



5-6

**MIESIĘCZNIK
MUZYKI
MECHANICZNEJ**

PŁYTY
„ODEON”

znane i wyróżniane



Wszechstronny i bogaty
repertuar

D Ź W I Ę K

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

MUZYKA MECHANICZNA — RADJO — FILM DŹWIĘKOWY

PRENUMERATA: roczna za 12 numerów wynosi z przesyłką 6 zł., półroczna 3 zł.,
numer oddzielny bez przesyłki 50 gr.

OGŁOSZENIA: 1/1 str., z wyjątkiem okładki, 200 zł., 1/2 str. 100 zł., 1/4 str. 50 zł.,
na okładce i przed tekstem o 25% drożej.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, ul. Marszałkowska 62, tel. 8-91-40. P. K. O. 15.325.

TREŚĆ: *Dr. Feliks Burdecki*: Na taśmie oscylografu. — *Dr. F. B.*: Muzyka atomów. —
K. R.: Wynalazek igły trwałej. — *Zygmunt Stankiewicz*: Gramofon i płyta w szkole. —
Przegląd płyt. — Kino dźwiękowe. — Rozmaitości. — Od redakcji.

NA TAŚMIE OSCYLOGRAFU

W r. 1667 pewien uczony holenderski, van Helmont, ogłosił drukiem obszerne dzieło, w którym rozwodzi się szeroko nad „alphabetum naturae”. Zdaniem uczonego tego, czerpiącego najwidoczniej całą wiedzę swoją z Biblii, językiem naturalnym ludzi jest hebrajski. Twierdzi bowiem van Helmont, że w raju Pan Bóg rozmawiał z Adamem i Ewą tym właśnie językiem. Na podstawie takiej właśnie przesłanki wynalazca „alphabetum naturae” wysnuwa dalsze ciekawe wnioski. Litery abecadła hebrajskiego mają poprostu obrazować ruchy języka w jamie ustnej podczas ich wymawiania, a ponieważ pisownia narodowa Żydów nie odznacza się bynajmniej prostotą, trudno przeto wyobrazić sobie niesamowite łamańce, jakie wykonywaćby musiał język nasz, aby uczynić zadość śmiałej hipotezie van Helmonta. To też tylko wybujała wyobraźnia mogła być źródłem twierdzenia takiego.

Pomimo bezpodstawności hipotezy van Helmonta nie można odmówić mu jednak zasługi, że, jako jeden z pierwszych, zajął się zagadnieniem głosu ludzkiego, jego powstania oraz natury fal akustycznych. Aż do końca stulecia ub. zagadnienia te mało były badane. Na początku wieku naszego ogólną sensację wzbudziła teoria uczonego R. L. Garnera o języku małp. W związku z tem podjęto ponownie badania nad zjawiskami akustycznymi odgłosów zwierzęcych i języków ludzkich, badania,

które obecnie są znacznie ułatwione dzięki nadzwyczajnemu postępowi rozmaitych aparatów dźwiękowych, umożliwiających „filmowanie” fal głosowych.

Dla celów naukowych został zbudowany przyrząd, zw. *oscylografem*, zapisujący wszelkie szmery i dźwięki w postaci linii krzywej. Jeśli jest cisza zupełna, oscylograf kreśli linię prostą, przy najmniejszym zaś niepokoju w oceanie powietrznym następują odchylenia od linii prostej, z kształtu których można określić wysokość tonu, bądź jego brzmienie.

Bardzo szerokie zastosowanie zdobył sobie oscylograf w przemyśle instrumentów muzycznych: nawet najzupełniej niemuzyczny człowiek może na podstawie wykresu oscylografu orzec, jakie błędy zaszyły przy budowie aparatu danego.

Również w nauce muzyki może oscylograf okazać się niezbędną pomocą naukową. Każdy bowiem grający może porównać wykres własnej produkcji muzycznej z wykresem gry jakiegoś sławnego mistrza, może ustalić błędy i niedociągnięcia gry własnej. Oscylograf bowiem reaguje na najsztubtelniejsze odcienie gry, jest znacznie czulszy od ucha ludzkiego i z tego właśnie powodu wykazuje najmniejsze nawet błędy i braki w technice muzycznej.

Dzięki niemu wreszcie wyjaśniła się również sprawa dźwięków zwierzęcych i ptasich w szczególności, których badaniu poświęcił się znakomity psycholog zwierząt, prof. Bastian Schmied. W r. ub. ukazała się właśnie na półkach księgarskich książka jego p. t. „Aus der Welt des Tieres”, w której autor omawia ciekawe badania swoje. Warto więc tutaj podać niektóre z ciekawych niezwykle wywodów uczonego tego.

Jest rzeczą zastanawiającą, że zwierzęta mówią najwidoczniej rozmaitymi językami w zależności od krajów, w których się znajdują. Taki np. kogut, któremu zdawałoby się nie powinno robić różnicy, czy znajduje się w Polsce, w Niemczech, czy we Francji, zdaniem naszym, powinien pisać zawsze „kukuryku”. Tymczasem Niemcy twierdzą, że pieje właśnie: „kikeriki” albo küküliki”. Tyrolczycy manifestują swoją odrębność etniczną, utrzymując, że ich koguty odzywają się: „gigkerigki”. Włoska wersja piania koguta brzmi: „chichirichi” lub „cuccurucu”, francuska natomiast: „coquerico” lub poprostu „kokorico”, litewska zaś brzmi: kakariku”. Najpiękniej atoli pieją koguty w Anglii, a mianowicie: „cockadiddle dow” lub „cockadoodle dow”.

Jak widać z powyższego, nie tylko ludziom pomieszały się języki pod wieżą Babel.

Prof. Schmied przy badaniach swoich stosował następującą metodę ustalania odgłosów zwierzęcych.

Na taśmie oscylografu utrwalił pianie koguta, miauczenie kota lub inny dźwięk krtani zwierzęcej, a następnie otrzymany wykres porównywał z wykresami naszych samogłosek i spółgłosek. Wreszcie, stosując się do wyniku porównania, starał się naśladować głos odpowiedniego

zwierzęcia. Nowy wykres ponownie porównywał i t. d. Przy każdym porównaniu ponownem wychodziła na jaw jakaś nowa niedostrzeżona dotąd tonacja głosu zwierzęcego.

Wyniki były naprawdę niezwykle. Tak np. jeden z psów profesora wymawiał wyraźnie przy wyciu „u”. Ustalono to niezbicie przy pomocy oscylografu. Koty i koguty mogą się szczycić rzadką umiejętnością odzywiania się na 2 głosy. Fakt ten nie jest jeszcze wyjaśniony fizjologicznie. Niektórzy uczeni przypisują go podwójnej krtani ptaków. W tym przypadku jednak pozostaje jeszcze tajemnicą dwugłosowość kotów.

Na podstawie badań tych okazało się również, że ten sam gatunek zwierzęcy może rozmaicie uzewnętrzać uczucia swoje. Okoliczność ta usprawiedliwia nieco mnogość wersji piania koguciego.

Wyniki badań prof. Schmieda dają się ująć w tezy następujące:

1) Zwierzęta stosują przy odgłosach swoich te same samogłoski i spółgłoski, co i ludzie, przyczem czystość dźwięku nie ustępuje czystości dźwięków ludzkich.

2) Dźwięki zwierzęce pomimo tezy 1) nie dają się ująć w abecadło jakiegoś języka ludzkiego, gdyż brzmienie ich jest nieco odmienne od brzmienia głosek abecadeł ludzkich.

3) Zwierzęta tego samego gatunku mogą rozmaicie „wyrażać się”.

4) Zwierzęta rozmaitych gatunków mogą jednak korzystać z tych samych dźwięków podstawowych samogłosek (np. kogut i kot) i spółgłosek (np. kot i gęś).

5) Ogólnie przyjęte określenia ludowe odgłosów zwierzęcych zazwyczaj wcale nie odpowiadają wzorom swoim, nie naśladują więc wernie języka zwierząt.

Poza tem nie sprawdzili się twierdzenia, jakoby u niektórych zwierząt istniały początki języka w znaczeniu ludzkim. Nie stwierdzono, aby pies czy kot stosowali jakieś specjalne dźwięki na określenie pewnych przedmiotów, czy pojęć (np. pożywienia). Dźwięki zwierzęce wyrażają jedynie chwilowy nastrój duchowy, są oznaką, że dane zwierzę czuje się dobrze lub źle.

Nie ulega wątpliwości, że wyniki prac prof. Schmieda są niezmiernie ważnym przyczynkiem do badań psychologii zwierząt. Warto podkreślić tutaj jeszcze, że jedynie postęp techniczny utrwalania dźwięków umożliwił właśnie ciekawe te badania.

D-r Feliks Burdecki.

M U Z Y K A A T O M Ó W

Jeżeli ktoś uderza kogoś, to energia ruchowa ręki bijącego zamienia się na energię ciepłą miejsca uderzonego. Jeżeli spalamy węgiel we wnętrzu maszyny parowej, to utajona energia węgla zamienia się na energię ciepłą, ta zaś z kolei na energię mechaniczną czyli energię ruchu. Przykładów takich przemiany energii możnaby przytoczyć tysiące, całe bowiem życie nasze, każdy objaw i zdarzenie w naturze i we wszechświecie polegają na ustawicznej przemianie energii. Nawet przejawy ducha polegają na takim przelewaniu energii z jednego garnka do drugiego.

Wśród wszystkich tych przemian energetycznych do niedawna zamiana pewnego rodzaju energii na energię głosową czyli akustyczną odgrywała rolę podrzędną i przeważnie była najzupełniej niepożądana, gdyż objawiała się w postaci zgrzytów i trzasków wadliwie pracujących maszyn. Dopiero radio i ostatnie postępy techniki dźwiękowej zwróciły ponownie uwagę fizyków na dźwięk i przemiany energii na efekty głosowe.

Niezwyczajnie ciekawym przykładem przemiany energii jest zamiana energii atomowej rozkładającego się pierwiastku radioaktywnego na energię słuchową. Niedawno jedna ze stacyj nadawczych amerykańskich dokonała właśnie doświadczenia takiego i poprosiła o wykład najmniejszych na świecie prelegentów, mianowicie atomów, czyli najmniejsze cząsteczki materji.

Z tego, co powiedzieliśmy, jasną jest rzeczą, że atom w danym przypadku nie przemówi do nas „po ludzku” w bardzo sprytny atoli sposób energia jego zostaje zużyta do wytworzenia pewnego szmeru, który następnie zostaje nadany na drodze radiowej.

Atomy ciał radioaktywnych odznaczają się niezwykle ciężarem atomowym, są jakby przesyczone materją i z tego powodu niezdolne są do utrzymania swego stanu posiadania. Wskutek tego tracą pewne ilości materji i wyrzucają z siebie cząsteczki tak zw. *alfa* i rozmaitego rodzaju promienie. Owe cząsteczki alfa wyróżniają się tą ciekawą własnością, że, przelatując przez powietrze, jonizują je, czyli mówiąc bardziej popularnie, czynią z powietrza dobry przewodnik elektryczności. Tę właśnie własność cząsteczek alfa wykorzystano, aby zmusić je do odezwania się do ludzi.

Przerwano mianowicie przewód prądu o wysokim napięciu w ten sposób, że jeden koniec przewodu połączono z rurką metalową, do wnętrza której sięgał drugi koniec drutu, nie dotykając oczywiście nigdzie ścianek rurki. Rurka była zamknięta z drugiej strony cienką blaszką metalową, którą cząsteczki alfa, wyrzucone z atomu ciała radioaktywnego, przenikały z łatwością. Jeżeli do blaszki tej zbliżono nieco radu, to cząsteczki radu jonizowały powietrze wewnątrz rurki i powodowały w tej chwili wyładowania elektryczne. Prąd krótkotrwały, powstający podczas

tego wyładowania w obwodzie, zostaje następnie wzmocniony, zamieniony na bodziec głosowy i nadany przez radio. Radjосłuchacze usłyszeli więc wydobywające się z głośników trzaski, ilustrujące niezmiernie ciekawy proces rozkładu ciał radioaktywnych.

Częstość trzasków pozwala wyciągać wnioski, jakie atomy radioaktywne znajdują się przed mikrofonem. Najwolniej następowały trzaski, gdy przemawiał uran.

Nieco innego rodzaju było słuchowisko muzyki atomowej, urządzone niedawno przez profesora Andrewsа z Uniwersytetu amerykańskiego Johnа Hopkinsа.

Uczonemu temu udało się „udźwiękować” drgania atomów i molekuł rozmaitych substancyj chemicznych. Akord alkoholu składa się, np. z 7 nut, z których wszystkie, z wyjątkiej jednej, tworzą dobrze znaną kombinację dźwiękową. D-r Andrews twierdzi, że byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą, gdyby ktoś podjął się napisania „operы chemicznej”, składającej się wyłącznie z akordów chemicznych.

Jest rzeczą zastanawiającą, że technik współczesny, jak widzimy, jest obdarzony niesłychanie subtelnem poczuciem romantyczności. Szekspirowski Falstaff zainteresowałby się z pewnością muzyką drgających atomów alkoholu.

D-r F. B.

WYNALAZEK IGŁY TRWAŁEJ

Poważnemi niedogodnościami przy odtwarzaniu mechanicznem za pomocą gramofonu były dotychczas trzy niezbędne czynności: zmiana płyt, nakręcanie gramofonu oraz ciągłe zakładanie nowej igły. Pierwsze dwie funkcje zostały już dawniej zastąpione przez automatyczny zmieniacz płyt i elektryczny mechanizm. Natomiast zagadnienie zastąpienia rąk ludzkich przy uciążliwej zmianie igieł, która wprawdzie nie jest specjalnie przykrem świadctwem ze strony słuchacza na rzecz gramofonu, ale i nie jest też zajęciem wybitnie atrakcyjnem, nastroczało najpoważniejsze trudności; zostały one dopiero teraz ostatecznie usunięte z chwilą wynalezienia igły trwałej.

Istniały już i dotychczas t. zw. igły trwałe, grające po kilkadziesiąt do stu razy; były one wykonane z niezwykle cienkiego drucika stalowego, umieszczonego w metalowej oprawce. Jednak przy używaniu igły takiej płyta ulegała szybkiemu zniszczeniu, bądź to z powodu skrzywienia drucika, bądź też przez nacisk oprawki stalowej na profil rowka płyty.

Nowy wynalazek rozwiązuje zagadnienie w sposób kapitalny. Najnowsza igła trwała „M i l — O d i” posiada także drucik wolframowy o przekroju 0,1 mm. i długości 5 mm., który otoczony jest grafitem, materiałem miękkim i elastycznym. Igła wygląda, jak ostrze ołówka, u któ-

rego zaledwie można dostrzec wystający na nie więcej jak 0,2 mm. drucik. Dzięki temu nie ulega on zniekształceniu i jednocześnie nie posiada własnych drgań, wpływających ujemnie na czystość odtwarzanych dźwięków. Grafit, który posiada specjalne własności zmniejszania tarcia przez wytwarzanie powierzchni gładkiej, ściera się przy obrocie płyty, nie wywołując niemal żadnych szmerów. Jednocześnie ściera się wolframowy drucik, ale odbywa się to w tak powolnem tempie, że można igłą przeagrać około 1000 razy.

Cała zaleta wynalazku tego polega właśnie na tem, że drucik posiada mniejszą twardość od zwykłej igły gramofonowej, dzięki czemu płyta nie jest narażona na zniszczenie. Trwałość igły „Mil — Odi” tłumaczy się tem, że mikroskopijny przekrój drucika daje na całej swej długości doskonałe ostrze, jakiego nie posiada nowa zwykła igła i amortyzuje jego drgania własne, przy przegrywaniu płyty opiera się o brzegi wyżłobionego rowka, przez co zmniejsza się nacisk membrany na część igły, przenoszącą drgania.

Należy zaznaczyć, że igłę trwałą umieszcza się w membranie tak samo, jak zwykłą igłę, a tylko przed użyciem niezbędne jest kilkakrotne potarcie igły o papier szmerglowy, dla oswobodzenia końca drucika od otaczającego go grafitu.

Jeżeli chodzi o precyzję odtwarzania dźwięków, to igła trwała nie wykazuje tutaj najmniejszych braków i dlatego wynalezienie jej stanowi niezwykle wartościowy krok naprzód w dziedzinie reprodukcji mechanicznej, dotychczas bowiem brak trwałej igły nie pozwalał na właściwy rozwój automatów do wymiany płyt¹⁾.

Dopiero z chwilą dokonania tego znakomitego wynalazku, odtwarzanie muzyki mechanicznej może się odbywać w sposób „par excellence” mechaniczny, a udział osoby zainteresowanej ograniczy się wyłącznie do tego, żeby... płacić.

K. R.

OD REDAKCJI: Celem sprawdzenia wartości istotnej igły „Mil-Odi”, wprowadzonej obecnie na rynek polski przez znaną zaszczytnie firmę B. Rudzki (ul. Marszałkowska 146), redakcja „Dźwięku” dokonała szeregu skrupulatnych prób. Zapomocą igły „Mil-Odi” poddano przegraniu te same płyty, co i przy przegrywaniu igłą bambusową (patrz Nr. 4 str. 7). Każda płyta (obie strony) była grana 30 razy z rzędu, ogółem więc 300 przegrań. Wszystkie przegrania dały wyniki akustyczne bez zarzutu. Śladów zniszczenia igły bądź płyty nie zauważono wcale.

Igła „Mil-Odi” zasługuje więc ze wszechmiar na polecenie jej.

¹⁾ Automat taki można zobaczyć np. w foyer Teatru Polskiego. Jest on bardzo kosztowny i przez to niemal, że niedostępny dla przeciętnego amatora muzyki mechanicznej. Sądzymy jednak, że z chwilą wynalezienia igły trwałej automaty do wymiany płyt, przez uproszczenie budowy ze względu na nowe, nieznane dotychczas możliwości, zostaną udostępnione szerokim rzeszom miłośników gramofonu.

GRAMOFON I PŁYTA W SZKOLE

Gramofon, jako pomoc szkolna

W artykule niniejszym i szeregu następnych zamierzam omówić szczegółowo zagadnienie zastosowania gramofonu i płyty w nauczaniu szkolnem. Staje się to tembardziej koniecznem, że wydana przed laty trzema broszura moja („Gramofon w domu i w szkole”), dziś już wyczerpana, dotknęła zaledwie zagadnienia, nie siląc się na obszerniejsze omówienie wielu spraw ważnych. Z drugiej strony wielu z kolegów moich, stosujących bardziej postępowe metody nauczania (jak np. gramofon i film) zwracało się do mnie niejednokrotnie z życzeniem ujęcia sprawy zastosowania gramofonu i płyty w nauczaniu szkolnem w szereg wskazówek, umożliwiających wcielenie w życie tej pomocy szkolnej, której byłem i jestem jednym z gorących pionierów.

Życzeniom tym staram się uczynić zadość, tem chętniej, że dzięki udoskonaleniom ostatnim gramofon dzisiejszy stał się już nietylko wysoce wartościowym instrumentem rozrywkowym, lecz i pomocą ściśle naukową, jak mikroskop dla przyrodnika, jak luneta i teleskop dla astronoma, jak dziesiątki przyrządów fizycznych, tak niezbędnych w dobrze prowadzonej szkole współczesnej.

Na pochlebną zaś opinię o gramofonie i płycie, jako pomocy szkolnej, składają się już głosy tej miary uczonych i profesorów wyższych zakładów naukowych zagranicznych, co prof. d-r Daniel Jones z Uniwersytetu Londyńskiego, jeden z najwybitniejszych fonetyków, oraz z tegoż uniwersytetu prof. d-r Denis Saurat, prof. d-r Camillo i docent Lloyd James, co prof. d-r Paul Passy, prezes Międzynarodowego Towarzystwa Fonetycznego, i prof. Pernot, dyrektor Wydziału Fonetycznego Sorbony paryskiej, co prof. d-r Edmund Privat z Uniwersytetu w Genewie i prof. d-r Paul Menzerath z Uniwersytetu w Bonn i wielu innych.

Przypomnieć tutaj również należy, że zagadnienie stosowania gramofonu i płyty w szkole było jednym z tematów obrad na Kongresie Międzynarodowym nauczycieli języków nowożytnych, który się odbył w Paryżu w dniach 31 marca do 4 kwietnia r. b., a o czem pisał szczegółowo w Nr. 4 „Dźwięku” jeden z uczestników jego, prof. d-r Jan Piątek.

A jaka jest opinia naszych pedagogów i uczonych? Wystarczy, jeżeli powołam się tutaj na tak wybitnego fonetyka, jak prof. d-r Tytus Benni, który jest obecnie gorącym zwolennikiem stosowania gramofonu przy nauczaniu języków i opracował świeżo dla Instytutu Lingwafonicznego („Linguaphone Institute”) podręcznik do nauki języka polskiego dla obcokrajowców. Podręcznik ten został już wykonany na płytach w Berlinie. Profesorowie romanistyki d-r Zygmunt Czerny ze Lwowa i Stefan Glixelli z Wilna wprowadzili gramofon i płyty językowe do seminarjum

uniwersyteckiego i stosują go, jak mi mówili, z wielkiem powodzeniem. Nie wolno mi również pominąć tutaj milczeniem gorącego popierania gramofonu i płyty w nauce szkolnej przez wielce czcigodnego radcę Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, prof. Stefana Cybulskiego (patrz szereg artykułów jego w „Dźwięku”).

Nic dziwnego przeto, iż dzięki zgodnej opinii pedagogów wprowadzają gramofon do szkół władze oświatowe wszystkich państw, uważając go za niezwykle cenną pomoc naukową. Zaleca go gorąco i reforma francuska z r. 1925 oraz przepisy niemieckie z tegoż roku.

Czuwając troskliwie nad doborem jak najlepszych środków nauczania, i nasze władze oświatowe, nie pozostając w tyle za innemi państwami, zalecają stosowanie gramofonu przy nauczaniu, zamieszczając go w „Spisie podręczników i pomocy naukowych”, zatwierdzonych do użytku w szkołach powszechnych i średnich.

W wyjątkowej dbałości o jak najlepsze wyniki przy stosowaniu nowoczesnych pomocy naukowych w szkolnictwie Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na urządzonym szeregu kursów dydaktyczno-metodycznych dla dyrektorów i nauczycieli szkół średnich państwowych i prywatnych poleciło mi omówienie zastosowania gramofonu i płyty przy nauczaniu, co też uczyniłem kilkakrotnie w Warszawie i w Toruniu, gdzie odbywały się kursy takie.

W obecnej przeto chwili gramofon i płyta stanowią już nieodzowną pomoc naukową, bez której trudno byłoby obyć się. Posiadają go wszystkie prawie szkoły niższe, średnie i wyższe we Francji, Belgji, Anglji, Niemczech, Austrii, Szwecji, Norwegji, Szwajcarji, Hiszpanji, Stanach Zjednoczonych Ameryki i in.

U nas posiada go większość szkół, zasobnych w środki materialne. Stosują przy nauce, jak mi wiadomo, w Warszawie: gimnazja państwowe im. Mickiewicza, im. Lelewela, im. Władysława IV, im. Konopnickiej, miejskie II, IV i V Magistratu m. st. Warszawy, Państwowa Szkoła Handlowa im. Roeslerów, gimnazja prywatne im. Zamojskiego, im. św. Wojciecha, Giżyckiego, Wereckiej, na prowincji: w Siedlcach gimnazjum państwowe im. Hetmana Żółkiewskiego, w Brodnicy nad Drwęcą, w Puławsku im. Potockiej, w Ciechanowie im. Krasińskiego, w Nieświeżu im. Władysława Syrokomli i in. Korzystają niejednokrotnie z gramofonu na lekcjach i szkoły powszechne, nieliczne coprawda, a na wykładach fonetyki — i szkoły wyższe.

W większości podręczników, nietylko obcych, ale i naszych, poświęconych zagadnieniom nauczania i metodyki języków, że wymienię tutaj: „Język francuski” prof. Stefani Ciesielskiej-Borkowskiej, „Zasady nauczania” prof. d-ra Bogdana Nawroczyńskiego, „Jak uczyć języka niemieckiego w szkole powszechnej” prof. d-ra Jana Piątka, „Przewodnik i wzory metodyczne do nauki języka niemieckiego” prof. d-ra Jana Jakóbca i in. jest już mowa o gramofonie, jako o koniecznej pomocy naukowej.

Jeżeli pomimo to nie wszystkie dotychczas szkoły wprowadziły gramofon i płyty, jako pomoc naukową, to stały temu na przeszkodzie z jednej strony trudności materialne, z drugiej zaś nie zdawanie sobie sprawy przez niektórych nauczycieli, w jakim zakresie może i powinien być stosowany na lekcjach ten nowoczesny w każdymbądź razie przyrząd. Tej potrzebie właśnie metodycznego niejako ujęcia gramofonu i płyty, jako pomocy naukowej, pragnę uczynić zadość w rozdziale następnym.

Gramofon i płyta na lekcji

Zacznę od przedmiotu najbardziej i najściślej z przyrządem tym związanego, od muzyki.

a) Muzyka i śpiew

Niedorzecznością byłoby już dzisiaj pod względem metodycznym i dydaktycznym, gdyby nauczyciel współczesny na lekcjach muzyki i śpiewu ograniczał się do własnego wykładu, a jako jedynej pomocy naukowej używał skrzypiec, fortepianu bądź fisharmonji, a nawet, jak to nieraz dzieje się jeszcze, kamertonu jedynie.

Nauczyciel dzisiejszy, jeżeli chce stać na poziomie wymagań współczesnych, nie powinien wchodzić do klasy bez gramofonu. Dzięki niemu bowiem może on „słuchowo”, jak to czynią inni koledzy jego poglądowo, zapoznać ucni ze skalą głosu ludzkiego (bas, baryton, tenor, sopran, alt i t. d.), z wysokością i barwą swoistą każdego instrumentu, z tonacjami. Dzięki gramofonowi i płycie formy muzyczne, zasadnicze przynajmniej, a następnie muzyka solowa, kameralna i orkiestrowa, nie będą już czczą gadaniną. Uczeń bowiem będzie to wszystko słyszał w wykonaniu wzorowym, będzie mógł wczuć się i wżyć w ducha muzyki, w jej epoki rozwoju, w charakter utworu, będzie mógł zapoznać się gruntownie z arcydziełami literatury muzycznej we wzorowym i wielostronnem wykonaniu pierwszorzędných artystów.

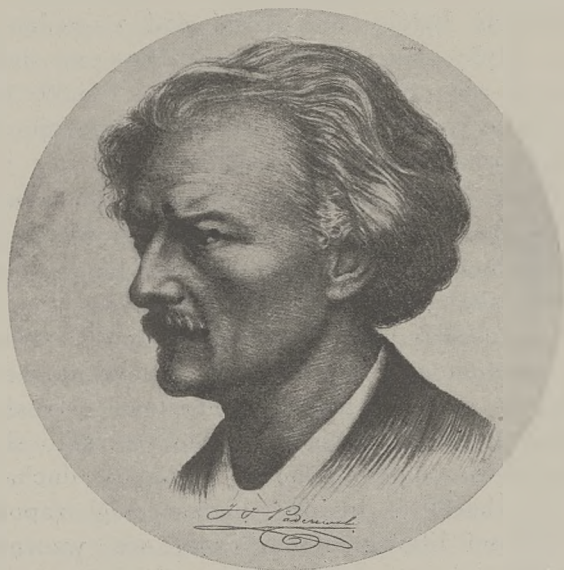
Jak jednak zorientować się w ogromie płyt, wydanych przez dziesiątki fabryk? Które z nich wybrać? Na pytanie, niepokojące niejednego z nauczycieli muzyki i śpiewu, tych zwłaszcza, którzy po raz pierwszy stosują bądź też chcieliby stosować gramofon na lekcjach, pragniemy dać tutaj odpowiedź.

Jeżeli więc chcielibyśmy zapoznać młodzież, biorącą udział w orkiestrze z wysokością i barwą swoistą każdego instrumentu, to możemy uczynić to z łatwością, korzystając z płyt, wydanych przez Tow. „Columbia”: „*Instrumenty w orkiestrze*” (*Instruments of the orchestra*). Są to 2 płyty 30 cm., na których mamy ogółem nagrania 22 instrumentów. Każdy instrument gra oddzielnie ten sam okres muzyczny, przyczem dla ułatwienia wzajemnego porównania każdy instrument zaczyna i kończy

na tej samej nucie, tak, że różnica w barwie i skali instrumentu jest najzupełniej wyraźna. Do płyt dołączono broszurkę, w której podano charakterystykę szczegółową każdego instrumentu.

Te dwie płyty powinna posiadać każda szkoła, w której jest zespół orkiestrowy.

Do nauki historii muzyki wydało świeżo Tow. „Parlophon” szereg płyt 25 cm. w opracowaniu prof. d-ra Curta Sachsa. Zawierają one we wzorowym wykonaniu przykłady muzyki, od czasów najdawniejszych poczynając, a więc muzykę grecką, żydowską i chrześcijańską aż do połowy XVIII wieku, t. j. do Bacha włącznie. Do płyt dołączono broszurę ze szczegółowemi objaśnieniami. O wysoce wartościowem wydaniu tem mamy przyobiecany do numeru następnego „Dźwięku” artykuł pióra prof. Leopolda Binental, krytyka muzycznego i autora świetnej monografii o Chopinie.



IGNACY PADEREWSKI

Gdy będzie mowa o formach muzycznych, od najprostszej formy pieśni aż do poematu symfonicznego włącznie, nauczyciel ma do wyboru mnóstwo płyt wartościowych, nagranych przez szereg fabryk zagranicznych i krajowych. Polecilibym tutaj przedewszystkiem utwory muzyków naszych: Chopina w nagraniu mistrzowskiem Ignacego Paderewskiego na płytach „His Master's Voice” i Ignacego Friedmana na płytach „Columbia” (może wahałbym się, czy dać 24 preludja Chopina w nagraniu Roberta Lortata, aczkolwiek wykonane technicznie bez zarzutu, ale jakże dalekie od zrozumienia naszego romantyka pod względem duchowym!); Moniuszki arje z oper „Halka”, „Hrabina” i „Straszny Dwór” w doskonałem wykonaniu Ewy Bandrowskiej-Turskiej i W. Bregy (na-

grania krajowe); piękne pieśni Stanisława Niewiadomskiego do słów Makuszyńskiego i pieśni nieodżałowanego Mieczysława Karłowicza w wykonaniu Stanisławy Argasińskiej.

Nauczyciel muzyki i śpiewu nie powinien w żadnym razie ograniczać się do zapoznania uczni swoich z drobnymi jedynie formami muzycznymi. Przeciwnie od czasu do czasu należy dać możność młodzieży zapoznania się z najwyższą formą muzyczną, z symfonią i poematem symfonicznym. Uczynić to można oczywiście poza lekcjami zwykłymi, na osobnych audycjach, przeznaczając na nie godzinę lub dwie, wolne od zajęć, (w niedzielę lub święta). Krótka pogadanka poświęcona twórcy i jego dziełu jest tutaj nieodzowna. Posiadamy na płytach cały szereg utworów symfonicznych, nagranych wzorowo przez pierwszorządne orkiestry symfoniczne pod batutą najsławniejszych dyrygentów. A więc Bacha, Beethovena (prawie wszystkie symfonie), Mozarta, Czajkowskiego, Schuberta i Dworzaka, uwertury Webera, Wagnera, Mendelssohna, Rossiniego i in.

Z działu oper nagrane są w całości w świetnym wykonaniu solistów i chórów teatru medjolańskiego „La Scala” Verdiego „Aida” i „Traviata”, Pucciniego „Cyganerja” i „Madame Buttrfly”, Rossiniego „Cyrulik Sewilski”, Bizeta „Carmen”, Masseneta „Manon” wiele innych (patrz artykuł „Opery na płytach” w Nr. 1 „Dźwięku”, str. 10).

Korzystając umiejętnie z gramofonu i płyty, nauczyciel muzyki i śpiewu może z łatwością wyrobić w młodzieży zamiłowanie do tej dziedziny piękna, budząc w niej poczucie dobrego smaku i słuch muzyczny oraz podnosząc ją duchowo. Stanowczo nie doceniamy należycie dodatniego wpływu wychowawczego muzyki! Kształcimy młodzież przesadnie pod względem fizycznym, zaniedbując kultury duchowej i estetycznej, co się mści później na niej samej. Coprawda wycieńczenie fizyczne w okresie wojny domagało się poniekąd zwrócenia baczniejszej uwagi po wojnie na stronę fizyczną przez wzmocnienie ustroju na drodze ćwiczeń cielesnych i sportów, ale obecnie przy krzepkich mięśniach należałoby podkształcić nieco i stronę duchową, do czego tak łatwa droga przez muzykę. Jeżeli stały temu na przeszkodzie liczne trudności w urządzaniu poranków i audycji muzycznych, to obecnie dzięki gramofonowi i płycie (pomijam tutaj rozmyślnie radio, którego program nie zależy od nas samych) trudności te zostały całkowicie niemal usunięte. Wystarczy jedynie trochę dobrej woli.

(C. d. n.)

Zygmunt Stankiewicz

PRZEGLĄD PŁYT

W dziale niniejszym są zamieszczane sprawozdania krytyczne z tych płyt jedynie, które zostały nadesłane do przegrania do redakcji.

MUZYKA LEKKA.

(Nagrania Tow. „Columbia“)

W okresie letnim, jako przeważnie wypoczynkowym cieszą się nie bez słuszności utwory muzyczne lekkiej muzyki większym powodzeniem od utworów poważniejszych. Zresztą aparaty, które zabieramy ze sobą na letnisko lub z których korzystamy na miejscu, jako prostszej budowy i tańsze, nie nadają się do odtwarzania muzyki symfonicznej. Dla muzyki lekkiej natomiast, nawet nieodtwarzanej na gramofonie wiernie, mamy wiele pobłażania i wyrozumiałości. Nic dziwnego przeto, iż od miłośników muzyki mechanicznej otrzymaliśmy szereg zapytań i życzeń, jakie polecilibyśmy „nowości” w dziedzinie muzyki lekkiej. Żądaniu temu staramy się uczynić tutaj zadość.

W dziale muzyki lekkiej tanecznej warto zanotować przedewszystkiem nagrania Tow. „Columbia”.

Na pierwszym zatem miejscu dwa tanga: Fr. Hollaendra „Nieznajoma z vis à vis” i Jerry Wiga „Gdy serce się budzi”, nagrane świetnie, z rytmem właściwym przez orkiestrę „Columbia” (dyrygent niewymieniony na płycie). Oba nagrań powinny by posłuchać niektóre nasze zespoły orkiestrowe, grywające w kawiarniach, a przekonałyby się, jak świetnie są one instrumentowane i jak dyskretnie podkreślane wyjścia niektórych instrumentów jazz-bandowych. To bowiem, czem nas darzą w niektórych kawiarniach i restauracjach nasze orkiestry jazz-bandowe, jest poprostu nie do zniesienia.

Niemniejszym powodzeniem powinnyby się cieszyć doskonałe nagranie znanego tanga, złe u nas zresztą grywanego i jeszcze gorzej śpiewanego, F. Schwarza i R. Lan-

dera „Za tabliczkę mlecznej czekolady” oraz marsza Karola Maya „Ja jestem tak szalenie rad” w wykonaniu tejże orkiestry Tow. „Columbia”.

Świetny, przypominający najlepsze walce Straussa, walc Roberta Stolza „Walc, moja najulubieńsza piosenka”, nagramy brawurowo, może zadowolić najwybredniejsze wymagania. Czystością odznaczają się również E. Kalmana tango „O tobie śniłem” i Richmana, Maskiela i Wendlinga „Twój wzrok jest niebezpieczny”, znane u nas z rewji „Hallo, Malicka i Sawan” p. t. „Jak dwa gołąbki”, nagrane przez orkiestrę kanadyjską pod dyрекcją Gay Lombardo.

Bez zastrzeżeń można również polecić wszystkie nagrania znanego zespołu orkiestrowego (jazz-band) pod dyрекcją Pawła Whitemana. Jest to stanowczo najlepszy zespół ze znanych nam, zespół bez współzawodnictwa, godny naśladowania.

Orkiestra taneczna Jacka Paynea nagrała bardzo dobrze foxtroty „I’m tickled pink with, a blue eyed Boby”, „You’re drivong me grazy” i „Choo choo”.

Dużo barw miejscowych posiadają nagrania orkiestry hiszpańskiej Tipica Maffia, a mianowicie tanga „No cortès las alas” i „Angustia” oraz orkiestry rumuńskiej Tipica Bonavena: również dwa tanga z refrenami, śpiewanemi po rumuńsku, „De puerta en puerta” i „Mama, vreau sa ma insor”.

(Nagrania Tow. „His Master’s Voice“)

Z nagrań wytwórni tej notujemy tutaj świetne dwa foxtroty w wykonaniu orkiestry Jacka Hyltona „I may be wrong” i „Bukey doodle — i doh” oraz „Marsz grenadjerów i „Dream lover” z „Parady miłości” w wykonaniu orkiestry, chórów i gwiazdy ekranu, Jeanette Mac Donald.

2000 LAT MUZYKI NA PŁYTACH

PRZYKŁADY DO NAUKI HISTORJI MUZYKI

W OPRACOWANIU Prof. D-ra CURTA SACHSA



HISTORIA muzyki, jeśli ma być zrozumiałą a nauczanie jej ma osiągnąć swój cel, musi posługiwać się odpowiednimi przykładami, ilustrującymi suche fakty i daty. Dotyczy to przede wszystkim muzyki czasów odległych, której odtworzenie, wobec nielicznych jej śladów i braku dawnych instrumentów, jest dla ogółu niedostępne.

Zadanie to znakomicie spełniają przykłady, wybrane i opracowane przez prof. d-ra Curta Sachsa, uwzględniające w zbiorze niniejszym muzykę dawniejszą, a więc grecką, żydowską i chrześcijańską aż do połowy XVIII wieku, t. j. do J. S. Bacha włącznie.

S P I S P Ł Y T:

- | | |
|--|---|
| 1. a) Muzyka grecka | 7. a) Madrygał we Włoszech |
| b) Muzyka żydowska | b) „ w Niemczech |
| 2. a) Śpiew gregoriański | 8. a) Pierwowzory fortepianu (klawesyn i klawikord) |
| b) Początki wielogłosowości | b) Tańce niemieckie ok. r. 1600 |
| 3. a) Trubadurzy | 9. a) Włoska muzyka kościelna wczesnego baroku |
| b) Śpiew minnesengerów | b) Opera (Cl. Monteverdi) |
| 4. a) Szkoła niderlandzka ok. r. 1450 | 10. a) Motet niemiecki (Schütz) |
| b) „ „ „ „ 1500 | b) „ „ (Bach) |
| 5. a) Chóry niemieckie „ „ 1500 | 11. a) Muzyka kameralna ok. r. 1700 (Bach) |
| b) „ „ z okresu reformacji | b) „ „ „ „ „ (Händel) |
| 6. a) Rozkwit polifonicznego stylu kościelnego w XVI w. (Palestrina) | 12. a) Rokoko |
| b) Rozkwit polifonicznego stylu kościelnego (Orlando di Lasso) | b) Styl czułościowy |

CENA ALBUMU ZŁ. 120.—

DŹWIĘKOWE KINO DŹWIĘKOWE

„MELODJA SZCZĘŚCIA“

(Wytwórnia: „Fox“. — Kino „Filharmonja“)

W „Melodji szczęścia“ (jakże miły nagłówek), mamy do czynienia z trzema formami kinowości: filmem niemym, mówionym i dźwiękowym. Przeważa, rzecz oczywista, film niemy (napisy na ekranie), w którym od czasu do czasu wyskakuje rakieta dialog (w języku angielskim), by za chwilę znów zginąć w powodzi scen niemych — pisanych. Dźwiękowość muzyczna filmu tego ogranicza się do kilku króciutkich scenek śpiewanych przy akompaniamencie — brzdąkaniu na ukulele. Prawda, od czasu do czasu zaczyna przygrywać orkiestra, która niekiedy (np. gdy para zakochanych, Janet Gaynor i Charles Farrell jadą samochodem) wywiera humorystyczne wprost wrażenie.

Treść banalna, niewyzyskana należycie, nie może wywołać głębokiego zaciekawienia. Jedyne gra artystów daje pewne zadowolenie, zwłaszcza Gaynor i Farrell prostotą i szczerością mogą podbić sympatję publiczności. Aktor natomiast, grający rolę hrabiego Prunier, nadawałby się świetnie do pierwszorzędного zakładu fryzjerskiego (tyle w nim „gracji i dystynkcji“).

Dodatki „Wytwórni doświadczalnej“ tym razem bardzo udatnie i aktualne, Foka natomiast nie wszystkie warte oglądania. Zato Michele Fleta „w otoczeniu swoich wielbicieli i wielbicielek“ (jak głosi dumnie napis na jednej ze scenek aktualnych) jest kapitalny, a owi wielbiciele i wielbicielki jeszcze lepsi. Niema to jak reklama.

— ict.

„STRAJK“

(Wytwórnia: „Właściciele Kin i Magistrat“.

Kina: „Wszystkie“)

Od dnia 1 czerwca wszystkie kina warszawskie demonstrują zgodnie najnowszy obraz wytwórni „Zjednoczeni właściciele

kin i Magistrat m. st. Warszawy pod znamienym nagłówkiem „Strajk“. Treść nie nowa, osnuta została na tle nieporozumienia pomiędzy właścicielami kin, a Magistratem o wysokość podatku. Właściciele kin domagają się (i słusznie) obniżenia przynajmniej na okres ogórkowy podatku od biletów, aby w ten sposób zachęcić zniechęconą letniami programami publiczność do uczęszczania do kin. Magistrat nie bardzo kwapi się ze zgodą na obniżkę, tembardziej, że z finansami w ostatnich czasach wogóle kruch. Publiczność nie protestuje, bo od wszystkiego można odzwyczaić się: nawet od marnych obrazów dźwiękowych za wysoką cenę biletów wejściowych.

W wyniku ostatecznym: Magistrat traci dziennie około 18.000 zł. podatku, właściciele kin chyba też nic nie zyskują na tem, publiczność zaś odzwyczaja się systematycznie od kina, bez którego jakoś można żyć.

Na niewesołym obrazie tym „Strajk“ miały podobno zarobić teatry i teatryzki, które liczyły, że publiczność w braku kin pójdzie tłumnie do nich. Omylono się: zdzierstwo za szatnię, programy i bilety nie może nikogo w tych ciężkich czasach zachęcać do chodzenia do teatru, ale tego niektóre głowy nie mogą niestety zrozumieć. Znamy wiele osób inteligentnych, ale średnio uposażonych, które od trzech lat nie były w teatrze, poprostu dlatego, że ich nie stać na to: bilet do teatru średnio 6 zł. od osoby, szatnia 30 groszy (dziadowskie wyciąganie łapy ze słowami: „Ja sama płacę za szatnię 30 gr., co mi pan daje?“), program (kupa ogłoszeń), na którym wydawca robi świetne interesy, 1 zł. znowu dziadowskie wyciąganie łapy z temi samemi słowami), tramwaj po teatrze 25 gr. i wreszcie za otworzenie bramy panu dozorczy conajmniej 30 grszy. Chcąc uniknąć wydatków

takich, większość osób, która uczęszczała dawniej do teatru, woli teraz za mniejszą sumę uczęszczać do kina.

Teatr, jako rozrywka kulturalna szerokich mas, musi zbankrutować, jedynie z powodu zbyt wysokich kosztów rozrywki tej. Dopóki dyrektorzy teatrów nie zrozumieją prostego faktu tego, nie mogą liczyć na powodzenie. Kino zawsze będzie brało górę nad teatrem taniością i dostępnością pod każdym względem.

„ON I JEGO SIOSTRA“

(Wytwórnia „Elektra-Film“, Kino: „Palace“)

Rzeczywiście wyjątkowo dobra komedia. Wprawdzie scenarjusz miejscami dopuszcza do zbyt superfarsowego „bałaganu” na ekranie, ale to specjalnie nie razi i całość stanowi wartościowy preparat rozwesalający.

Współpraca tria Karol Lamacz, Vlasta Burian i Anny Ondra, dała wyniki doskonałe i możemy zazdrościć produkcji czeskiej, że posiada w swym majątku tak cenne „rekwizyty”. Ta wesoła farsa pozwoliła zarówno Burianowi, jak i przemiłej Anny Ondra „wygrać się” za wszystkie czasy, a że czasy są ciężkie, on i jego siostra wykorzystali tę okazję solidnie. Kapitałna jest scena, kiedy w urzędzie pocztowym urzędnicy pracują pod tempo wesołej rewjowej piosenki „Różowe liściki”, która poza tem przyjemnym głosikiem śpiewa jasnowłosa Anetka. Dźwiękowo film bez zarzutu, godny zobaczenia i... naśladownictwa

kr.

„SEKRETARKA OSOBISTA“

(Kino: „Atlantic“)

Sympatyczna komedia wytwórni francuskiej, odznacza się wybitnym umiarem i dwoipem i jest dla widza istotnie przyjemnym widowiskiem zwłaszcza, że film jest mówiony świetną francuszczyzną, a melodyjna intonacja języka francuskiego stanowi duży atut dla dźwiękowców. Scenarjusz przeprowadzony we właściwym tempie, nie przekracza nigdy w gatunku swych efektów ram dobrej komedji, w czem uwidocznia się prawdziwie francuski smak reżysera, Mary

Glory, w roli szczęśliwej sekretarki, Jean Murat, jako pracodawca, i Armand Bernard, grający urzędnika bankowego, dali kreacje pierwszorzędne. Słowem, film znakomity, zupełnie nie z „sezonu letniego”, chociaż w kinie jest bardzo gorąco i palto należy stanowczo zdjąć.

Odtwarzanie techniczne wyjątkowo nieudane, denerwuje widzów, zresztą całkiem przychylnie dla filmu usposobionych.

kr.

„ZAŁOGA ŚMIERCI“

(Wytwórnia „Metro-Goldwyn-Mayer“, Kino „Stylowy“)

Jeżeli się mówi cokolwiek na temat „szczytów”, to wartoby zaznaczyć, że szczytem kretynskiego scenarjusza jest „Załoga śmierci”. Wysunięcie t. zw. „palącej kwestji socjalnej” na spacerowym jachcie, wśród pięknego otoczenia wody i słońca, jest przedewszystkiem nietaktem wobec ostatnich, a następnie przestępstwem, które powinno wywołać natychmiastowe unieszkodliwienie reżysera, aż do końca troskliwie przeprowadzonej kuracji. Louis Wolheim został marażony na śmieszność, odtwarzając niesamowitą rolę lokaja, który nasłutek silnego spocenia się, przez usługiwanie kilku osobom w idealnych warunkach klimatycznych (morskie powietrze), zaczyna narzekać na porządek społeczny, zamiast poprostu napić się zimnej wody z lodem. Potem jest burza i bunt marynarzy, a potem t. zw. zew zmysłów co do stu procentowej kapitalistki Kay Johnson, wyrażający się w kilkunastu sążnistych napisach oraz klasycznej wprost grze dziurek od nosa nieodżałowanego Wolheima.

Zakończenie filmu nawiązuje do pięknej idei sportu, gdyż lokaj—imperjalista nie może „odnaleźć” sam siebie i w tym sensie wykonywa klasyczny skok do wody, gdzie służy, jako przedmiot konsumcji zimnokrwistego rekina. Tymczasem „kapitalistyczne pijawki”/wysysające bezlitośnie przez rurki lemoniadę, spotykają wkrótce okręt, czego już większość publiczności nie widzi, gdyż zajęta jest gorączkowo poszukiwaniem wyjścia.

kr.

ROZMAITOŚCI

Najlepsze płyty

Dnia 18 maja r. b. rozstrzygnięto w Paryżu Wielki Konkurs na najlepsze płyty w r. 1930, urządzony staraniem redakcji znanego czasopisma francuskiego „Candide”, a mający na celu poparcie usiłowań technicznych i artystycznych w dziedzinie nagrywania na płytach.

Konkurs ten, rozstrzygany co rok na wiosnę, dotyczy płyt, nagranych w ciągu roku poprzedniego w atelier francuskich.

Na nagrody za najlepsze płyty pod względem technicznym i artystycznym redakcja czasopisma „Candide” przeznaczyła sumę ogólną 25,000 franków.

Jury, do którego wchodziłi pp.: Gustave Carpentier, generał Ferné, Lucianne Breval, Colette, Jacques Copeau, Maurice Emmanuel, Jean Périer, Maurycy Raval, Donique Sordet, Emile Vuillermoz i Maurice Yvain, uznało za najlepsze nagrania następujące:

I. W dziale orkiestrowym (nagroda 8,000 franków):

„Prélude à l'après-midi d'un faune” Claude Debussy pod dyrykcją Waltera Staradma („Columbia”).

II. W dziale muzyki kameralnej (nagroda 4,000 franków): „Sonata na skrzypce i fortepian Debussy w wykonaniu Cortot i Thibaud („His Master's Voice”).

III. W dziale instrumentów (nagroda 4,000 franków):

a) z towarzyszeniem orkiestry: „Koncert en fa minuer F. Chopina w wykonaniu Margerity Long („Columbia”);

b) solo: „Chorał en la” C. Francka (organy) w wykonaniu Tournemire („Poly-

dor”); „La jeune fille au jardin” de Mompou (fortepian) w wykonaniu Tagliaferro („His Master's Voice”) i „Preludjum” Prokofiewa (harfa) w wyk. Renié („Odeon”).

IV. W dziale śpiewu (nagroda 4,000 franków):

„Cavatine de la Norma w wyk. Ninon Vallin („Odeon”).

V. W dziale muzyki lekkiej (nagroda 2,000 franków): „Parlez-moi d'amour” w wyk. Lucianne Boyer („Columbia”); „Suppose” w wyk. Joséphine Baker („Columbia”) i „Lise et Colin” w wyk. Roberta Marino („Pathé”).

VI. W dziale recytacji (nagroda 3,000 franków): „La voix humaine” w wykonaniu Berthe Bovy (z Komedji Francuskiej) na płytach „Columbia” oraz „Le cirque” w wyk. Bilboquet („Columbia”).

Oprócz nagród powyższych przyznano cały szereg dyplomów uznania i wzmianek wyróżniających.

O szczegółach ciekawego nad wyraz konkursu tego pomówimy jeszcze w jednym z numerów następnych.

OD REDAKCJI

Numer niniejszy (za maj i czerwiec) ukazuje się z dwutygodniowym opóźnieniem.

Numer następny (za lipiec i sierpień) ukaże się z druku w połowie września.

Podczas miesięcy letnich (lipiec i sierpień) redakcja i administracja „Dźwięku” nie będą czynne.

Komplety numerów można nabywać we wszystkich księgarniach. Tamże sprzedaż numerów oddzielnych.

Redaktor i wydawca: Zygmunt Stankiewicz.

Redakcja czynna codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 3 do 5 po południu,

Redaktor przyjmuje w soboty od godz. 3 do 5 po południu.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka Warszawa, Chmielna 61.



Columbia

**NAJNOWSZE
PRZEBÓJE**

Z REWIJ I FILMÓW DŹWIĘKOWYCH

**W NAJLEPSZYM
WYKONANIU**

PLYTY „COLUMBIA” NIE WYDAJĄ WCAŁE SZUMU



DLA MIŁOŚNIKÓW
MUZYKI, TAŃCA I ŚPIEWU
PŁYTY
WSZECHŚWIATOWEJ MARKI
„PARLOPHON”